Nr 1. Kraków, 6 Stycznia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1894, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
Z przesyłką poczt.:	złr. 3·—	złr. 1·50	złr. -—·75
W Krakowie:	„ 2·60	„ 1·30	„ —·65
W państ. Niemiec.:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Z NOWYM ROKIEM.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Życzenia już Wam *Krakus*, Czytelnicy kochani, z powodu Świąt Bożego Narodzenia przesłał, a teraz chyba je tylko powtórzyć może. Bóg wszechmogący niechaj nam w nieprzebranej łaskawości Swojej oswobodzi z ciężkiego położenia Ojca św. i udziela Mu zdrowia i szczęścia na chwałę Swoją, a na pożytek ludzkości całej; niechaj pozwoli zwyciężyć niedowiarstwo i opromieni tryumfem św. Kościół katolicki; niechaj darzy skarbem wszelakich łask Swoich dobrego Monarchę naszego; niechaj wspiera w ciężkiej pracy około dobra narodu i Kościoła Arcypasterzy, Biskupów, całe Duchowieństwo i wszystkich ludzi dobrej woli, którzy sprawami naszemi kierują; niechaj nie odmawia nam w niczem pomocy i łask Swoich, a blogosławi wszystkim dobrym pracom i zamiarom naszym!

O przyszłość, drodzy Bracia, bać się nie potrzebujemy. Jest ona w ręku Boga, a co Bóg ześle, to chrześcijanin katolik przyjmuje ze spokojnem sercem. Jeżeliśmy żyli po Panu Bogu, śmierć nawet dla nas nie straszna, bo wiemy, że po za grobem czeka nas wieczność piękniejsza, milsza i weselsza, aniżeli to wszystko, co na tej ziemi szczęściem, słodyczą i weselem nazywamy. Gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek czynimy, Bóg jest z nami, jeżeli z Nim być chcemy, a jeżeli Bóg z nami, czegóż zwalczyć i pokonać nie zdołamy?

A więc, drodzy Bracia, z Krzyżem św. na piersiach, z Bogiem w sercu, z modlitwą i śpiewem nabożnym na ustach bierzmy się żwawo i wesoło do pracy w tym Nowym Roku, a przyniesie on nam bez wątpienia szczęście: i tu na ziemi i tam w Niebiesiech. Orędowniczka i Królowa nasza, Matka Najswiętsza, niechaj czuwa nad nami i ma nas w Swojej opiece!

Dlaczego jęczmień ma wąsy?

Legenda, podana na konkurs przez P. K. z Trzciany.

Gdy Pan Jezus chodził po świecie z uczniami i nauczał ludzi, przystąpił do Niego pewien zamożny gospodarz i prosił Go, żeby pobłogosławił jego zboża. A było to przed samemi żniwami.

Chrystus Pan uczynił zadość jego prośbie i wyszl w pole. Gospodarz pokazywał swoje zboża, św. Piotr szedł przodem i kazał się im kłaniać; one się kłaniały a Pan Jezus błogosławił.

Przyszli nareszcie do jęczmienia. Św. Piotr przybiega do niego i mowi, żeby się pokłonił Panu Jezusowi, ale on z pychą i dumą odpowiedział, że się nikomu kłaniać nie myśli. Posłyszawszy ten kłopot, rzekł Chrystus Pan do jęczmienia: „Ponieważ nie oddałeś pokłonu swemu Zbawcy i Panu, będziesz odtąd miał długie, kolące wąsy i nigdy nie urośniesz tak duży jak inne zboża“.

I tak się stało. Do tego dodać chyba jeszcze to, że jak bojaźń Boża jest początkiem mądrości, tak pycha początkiem upadku.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Wielki Czwartek 1893 r.

Do Przyjaciela.

O jak mi przykro, drogi przyjacielu!
Żeś nie był ze mną na tem miejscu świętem,
Gdzie drogę cierpień Chrystusa tak wielu,
Obchodzi ze czcią i sercem, przejętem

Miłością dla Jezusa za Jego cierpienia;
Choć wszystkim smutek jakoś serce ściska,
Jednak nadzieja dusze rozpromienia,
Że stąd zbawienie dla grzesznika błyska.

Lecz z drugiej strony, jak mi jest wesoło,
Wspomnieć, że taką podróż odbywałem,
Gdzie widząc same świętości wokoło,
Że jestem w niebie, na ten czas myślałem.

Nic tylko modły i prośby gorące,
Słychać wokoło i śpiewy pątników,
Ludzi się zeszło ze wszech stron tysiące,
Wszak tu ucieczka i zdrowie grzeszników.

Ja, co pierwszy raz na tem miejscu byłem,
Jakiejż błogości na sercu doznałem!
Szczęśliw, że Bogu chwały przyczyniłem,
I że prawdziwe dobro tu poznałem.

Tu natłok wielki, nic na to nie zważam,
Bo dla Jezusa poświęciłbym życie!
Gdy Jego drogę bolesną rozważam,
Pytam się ludzi — cóż mi uczynicie?

Zadusicie mnie? ach to dla Jezusa,
Miło mi będzie oddać życie moje,
Myśl, że niewinnego męczono Chrystusa,
Wzmacnia mnie, że się i śmierci nie boję.

Tak krótka chwila tu pobytu mego,
A jakąż wielką przemianę zrobiła,
We mnie: prawdziwie Boga wszechmocnego
Lepiej mnie kochać i czcić nauczyła.

Któżby nie zmienił tu życia swojego?
Słysząc tyle kazań i tych słów serdecznych,
O dźwiganiu krzyża tak dla nas przykrego,
Będącego drogą do rozkoszy wiecznych.

Chyba kto serca niema, lub bez duszy,
Która w nim zmarła i grzech spalił serce,
Chyba kto na złe nadstawia swe uszy,
A samą świętość trzyma w poniewierce.

O mój ty drogi, przyjacielu miły,
Wierz mi... że nawet myślec tu przestałem
O świecie, bo wszystkie me siły,
I czucia moje z świętą męką zlałem.

Skąd się to wzięło u mnie, co tak długo
Światu służyłem... mój kochany Boże!
A dziś chcę zostać najwierniejszym sługą,
Jeśli mnie Jezus Swą łaską wspomoże.

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał
X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Po upływie kilku dni zaczęła się jednak w Mądrali budzić reakcya. Zastanawiając się nad swojem położeniem, przychodził powoli do przekonania, że sam dobrowolnie stawia się pod pręgierz. Spostrzegł też, że go unikano i że zaledwie spoglądano nań z ukosa. Przeświadczenie to rozbudziło w nim resztki zamierającej energii. Postanowił śmiało ludziom spojrzeć w oczy, a niechby kto odważył się uczynić mu jakiś przytyk. Boże ratuj! aż zimny dreszcz przeszedł mu po kościach na samą myśl o tem.

Tegoż dnia pod wieczór wyszedł z domu, jakby inny człowiek. Czapkę z fantazyą nasunął na ucho, wyprostował się, podniósł wzrok śmiały, wyzywający i zadarłszy po dawnemu głowę, kroczył butnie środkiem drogi. Ludzie wracali z pól, bo żniwa właśnie się już rozpoczęły. Między innymi zbliżał się Piskorski. Mądrala podszedł ku niemu i po dawnemu zawołał:

— Jak się macie Bonifacy, cóż tam w polu?

Piskorski z trudnością ukrywał pomięszanie. Oglądał się na wszystkie strony, aż wreszcie odparł z pewnem zakłopotaniem:

— Bóg zapłać, wszystko dobrze! Ale darujcie, szpieszno mi, bo jeszcze koło domu wiele mam do czynienia, a tu wieczór za pasem.

Młynarski zacisnął zęby, spojrzał groźnie za odchodzącym pospiesznie, lecz opanowawszy gniew, poszedł dalej. Powoli nadchodzili inni. Mądrala pierwszy pozdrawiał każdego, lecz ujść nie mogło jego uwagi, że jedni mu nie odpowiadali, inni, rzuciwszy pierwsze lepsze słowo, coprędzej się oddalali, nikt zaś nie zbliżył się ku niemu dla zwykłej pogawędy. Krew poczęła mu nabiegać do głowy, nogi pod nim drżały, pięści zaciskały się bezwiednie, a złość straszna, połączona z gorzkim żalem, wstrząsała całem ciałem. Więc prawdą jest, mówił sam do siebie, unikają mnie, posądzają o wspólnictwo z żydem. O niech ich... resztę przekleństwa zamarło mu w gardle.

Przyspieszył kroku, gdyż wzburzenie i gorączka pchały go naprzód i skutkiem tego oniemal nie wpad

Dziś choć świat swoje rozlewa powaby
Przed duszą moją, nic mnie nie obchodzi,
Choć jestem człowiek tak nędzny i słaby,
Przecież się we mnie jakaś siła rodzi.

Która zwyciężać pokusy pomaga,
I czucie moje do Boga kieruje,
A postać świata obdarta i naga,
Same nicości i złość pokazuje.

Szczęśliwy, że się zawczasu spostrzegłem,
I głupstwu świata służyć zaprzestałem,
Gdy sprawy moje mą myślą przebiegłem,
Wstyd aż mnie było, że im hołdowałem.

Dziś na tem miejscu, Kalwaryą zwanem,
Prawdziwe szczęście tego świata widzę,
Tutaj rozmawiam z Jezusem kochanym,
Z dawnego życia dzisiaj sobie szydzę.

I drugim życzę, by tak przekonani,
Szczęścia jedynie u Boga szukali,
Wielką miłością dla Niego rozgrzani,
By Go na wieki w niebie oglądali.

O Kalwaryo! jakież cuda w tobie!
Ileż tu grzeszników łzy żalu wylewa,
Długo ich dusze spały w grzechów grobie,
Dziś jakaż radość ich twarze olśniewa!

Radość z oczu błyska, w duszy spokój błogi,
Myśl zadowolona i serce skruszone,
O jakież szczęście i jaki skarb błogi,
Znalazły tutaj dusze opuszczone!

Chwała Ci Boże, Panie Jezu Chryste,
Żeś w polskiej ziemi to miejsce naznaczył,
Stąd płyną Tobie dzięki wiekuiste,
Obyś je przyjąć, o nasz Boże raczył!

W. Kr. w Mogilanach.

W sprawie stronnictwa chłopskiego.

Wydana przed samemi świętami Bożego Narodzenia *Kurrenda* 21-sza konsystorza biskupiego w Tarnowie zawiera bardzo ciekawą i pouczającą korespondencyę. Oto poseł Stanisław Potoczek, włościanin z dyecezyi tarnowskiej, udał się dnia 7 listopada 1893 roku pisemnie do JE. X. Biskupa Łobosa, przedłożył Mu do łaskawego rozpoznania i ocenienia statut niedewno założonego „Stronnictwa chłopskiego“, którego jest przewodniczącym i prosił o błogosławieństwo dla czynności tego Stowarzyszenia. Zarazem zaniepokojony krytyką, objawiającą się przeciw pismom X. Stojałowskiego, obranym za organ „Stronnictwa chłopskiego“ i protestami Duchowieństwa, a „pragnąc, aby redaktor takiego organu stał niezachwianie na opoce św. rzym.-kat. Kościoła“, prosił „o pouczenie i zawyrokowanie, czy wymienione pisma i ich zamiary nie sprzeciwiają się do-

---

na Kaczmarskiego. Ten jednak usunął się na bok i jakby go nie widział, poszedł dalej.

Tego już Mądrali było za wiele. Rzucił się za nim i pochwyciwszy go za ramię, zawołał:

— Cóż to bielmo masz na oczach, czy co, że mnie nie widzisz?

— Mam, albo nie mam, to moja sprawa, a ty się porządnych ludzi nie czepiaj!

— Ty złodzieju, ty gałganie — krzyczał ochrypłym głosem — ty śmiesz mi to powiedzieć, ty porządny człowiek, a ja co?

— Ty, ty, co jesteś! ty?.... podpalacz!

Młynarski ryknął jak zwierz raniony, skoczył ku Kaczmarskiemu i palce wpił w jego brodę i głowę. W tejże chwili żelazna dłoń chwyciła go za gardło, a silne uderzenie w piersi powaliło go na ziemię.

— Ty łotrze! kajdaniarzu! kości bym ci połamał, gdybym własnej łapy nie żałował na takiego zbrodniarza.

Młynarski stracił przytomność, nie rozumiał już obelgi Kaczmarskiego, nie widział tłoczącej się koło niego gromadki ludzi, nie słyszał ich urągań i szyderstwa, czuł tylko, że stało się z nim coś strasznego i że głowa mu płonie, a w piersi dokucza ból okrutny.

Kiedy otworzył oczy, leżał sam na ziemi, nikt nie przyszedł mu z pomocą, której błędny jego wzrok zdawał się szukać. Po chwili podźwignął się z trudnością stanął na nogach i chwiejny powlókł się ku domowi

Odtąd nikt go już więcej nie widział. Na czwarty dzień po onem zajściu, gdy ludzie wyruszali do roboty, ujrzeli jego żonę, jak zanosząc się od płaczu, biegła w stronę kościoła.

— Co wam Wojciechowa? co się stało? — pytano ją.

— O ja nieszczęśliwa sierota! — biadała, ocierając łzy ręką — czy ja wiem, co się mojemu stało. Od kilku dni niedomagał, ale dziś, kiedym się rano ocknęła, patrzę, a on leży jak kłoda na ziemi a oczy słupem mu stoją. Wołam: Wojciechu! Wojciechu! a on nic tylko dyszy ciężko. Więc lecę do księdza, by go z Bogiem pojednał.

— Spieszcie się! spieszcie!

Pobiegła dalej łkając i zawodząc żałośnie:

— O Jezu, mój Jezu najsłodszy!

gmatom naszej św. Wiary i moralności, czyli też są przez Kościół za błędne uznane i potępione".

Bardzo mądrze i roztropnie postąpił sobie p. Potoczek, któż bowiem do takiego pouczenia w pierwszym rzędzie jest bardziej powołanym i uprawnionym, jeżeli nie właściwy pasterz dyecezyi? Od tego właśnie, piszą gazety, stronnictwo to powinno było zacząć czynności, ale *Krakus* się nie dzwi, że się stało inaczej, bo trzeba wiedzieć, ile to złych ludzi stanęło temu na przeszkodzie. Owszem, Bogu tylko dziękować, jeżeli włościanin, nie znający się na podstępach *usłużników masońskich* po tak niedługim czasie przyjdzie do poznania prawdy.

Na pismo swoje, przytoczone w *Kurrendzie*, otrzymał przewodniczący „Stronnictwa chłopskiego" p. Potoczek następującą, wzniosłą odpowiedź, którą niewątpliwie tak „Stronnictwo" jak cała ludność dyecezyi i kraju, jako cenną wskazowkę zechce sobie głęboko wziąść do serca. Pismo Najprzewieleb. X. Biskupa brzmi:

„Na podanie z 7 listopada 1893 r., które 12 grudnia 1883 r. otrzymaliśmy, zawiadamiamy szanowny Zarząd, że pisemek *Wieniec, Pszczółka* i *Dzwon* nie możemy za organ związku „Stronnictwa chłopskiego" polecić.

Tem mniej wolno to uczynić, gdyż całe Duchowieństwo dyecezyi naszej w protestacyach swoich, które ogłosiło w poważnych dziennikach krajowych i w *Gazecie kościelnej*, zarzuca wspomnionym pisemkom dążności niebezpieczne dla ustroju naszego społecznego, a sami przekonaliśmy się, że redaktor ich podnieca czytelników swoich przeciw powadze władzy.

Wskutek tych objawów ze strony WW. Duchowieństwa, tudzież poniewierania powagi, Biskupi tej prowincyi lwowskiej, pod przednictwem JE. X. Metropolity i Arcybiskupa, postanowili wnieść do św. Kongregacyi Indeksu, której sam Namiestnik Chrystusów prezyduje zażalenie przeciw owym pisemkom. Równocześnie zaś wydali wspólny list pasterski do wiernych swoich dyecezyi, zabraniający czytać, trzymać i popierać owych pisemek. Z tego szanowny zarząd pozna, że prośbie jego nie możemy zadość uczynić.

Względem „Stronnictwa chłopskiego", dla którego p. Poseł w imieniu Zarządu prosi o błogosławieństwo sumienie nasze i pragnienie zgody i jedności w społeczeństwie naszego kraju, nakazują nam przedstawić Panu przewodniczącemu i członkom zarządu uwagi następujące:

Na podstawie ustaw zasadniczych, które w naszej monarchii od tylu lat weszły w życie, wszyscy obywatele austryackiego państwa są równi wobec prawa, czy mniej posiadają, czy więcej. Z natury naszego kraju ogromna część obywateli, równych przed prawem, należy do stanu rolniczego. Wszyscy zaś, czy księża, czy rolnicy, bogatsi lub ubodzy, czy w urzędach pracujący, czy uczeni, stanowimy jeden polski lud. Takie stosunki panują w Poznańskiem, w Królestwie, na Litwie i w innych prowincyach Polski. Ta jedność ludu polskiego na roli pracującego, Wiarą świętą ożywianego i silnego,

---

Niebawem podążył X. Anzelm ku domowi Mądrali, niosąc ze sobą ostatnią pociechę.

Niestety Mądrala przytomności już nie odzyskał, ksiądz włożył nań tylko Oleje święte i litanię za konających odmówił. Konanie było ciężkie, trzykrotnie aż uderzono w dzwon dla konających, aby skrócić jego męki. Dopiero, kiedy słońce czerwoną swoją tarczę skryło za widnokręgiem, Młynarski wyzionął ducha.

Ludziska mają dobre serca, więc też koniec Mądrali tak smutny ogólne wzbudził współczucie. Niejeden wyrzucał sobie, iż może zbyt pochopnie o zbrodnię go posądzał, każdy jednak, pomnąc na upór w złem nieboszczyka, widział w tem dopust Boski.

Na pogrzeb wyległo całe miasto. Z woli księdza trumnę miano przenieść wprost z domu na cmentarz. Jakoż koło wieczora X. Anzelm przybył, a na twarzy jego widać było smutek i przygnębienie. Przywdział żałobne szaty, odmówił zwykłą modlitwę i zwłoki pokropił wodą święconą. Czterech mieszczan ujęło silnemi ramionami trumnę, a wśród rozdzierającego jęku wdowy i sierot wyniosło ją z chaty.

Żałobny pochód ruszył.

Zdziwiło to ludzi, że uszli już może ze staje, a ksiądz żadnej pieśni nie zaintował, lecz otworzywszy brewiarz szedł, odmawiając pocichu pacierze. Nawet żuraw, który według zwyczaju kroczył przed krzyżem, odwracał coraz łeb, jakby zdziwiony, że dotąd śpiewu nie słyszy. Cisza, wśród której słychać było trzeszczenie jarzących się świec przygnębiała coraz więcej umysły, każdy z niepokojem spoglądał na księdza, ten jednak szedł dalej. Minęli figurę za miastem, skręcili na drogę, która do cmentarza wiodła, a ksiądz ciągle milczał. Ucichł już jęk Wojciechowej, skrzypienie tylko piasku pod stopami ludzkiemi towarzyszyło głuchemu pochodowi. Tak niedawno jeszcze prowadzili przez tę samą bramę cmentarną zwłoki Jakóba. Boże mój, jak to było inaczej! Ile pociechy i ukojenia spływało na serce ludzkie z onej żałosnej pieśni:

„Dobry Jezu a nasz Panie,
Daj mu wieczne spoczywanie!"

Dziś zaś nic, nic! Jeden dźwięk nie przerwał dotąd tej przejmującej ciszy.

Postawiono wreszcie trumnę nad otwartą mogiłą.

— Przecież teraz chyba zaśpiewa mu *Requiescat* — mówili ludzie w duszy.

jest jedyną rękojmią siły i oporu przeciwko potęgom *schyzmy, protestantyzmu, socyalizmu* i *nihilizmu*. Te potęgi piekielne znają to dobrze i dlatego wszelkiemi sposobami niweczą tę solidarność między bogatszymi a włościanami. Czego to Moskwa przez socyalistycznie usposobionych rządców swoich nie dokazywała w Królestwie i w zabranych prowincyach, aby rozbić łączność między włościanami a bogatszymi posiadaczami? A jednak mimo najwstrętniejszych pokus i agitacyj nie udało się jej rozerwać owego węzła, który utworzony został od wieków między chłopem a właścicielem większych obszarów.

Kto utworzył tę związkę świętą i dlatego tak silną? Wiara katolicka, Kościół nauczający, Sakramenta św., wspólna niedola, wspólne dzieje, raz chwałą okryte, drugi raz w klęski obfite.

Ta solidarność wszędzie znalazła poklask, wszędzie chlubą jest narodu polskiego.

A Namiestnik Chrystusów, nieśmiertelnej chwały Ojciec św. Leon XIII, błogosławiąc pielgrzymkom polskim, nie rozróżniał między właścicielem bogatym a włościaninem ubogim, lecz wszystkich, jako jeden naród stanowiących, do serca swego przytulił, przytuliwszy błogosławił.

Chciejcie z tego zrobić wniosek, że zamierzony przez zawiązanie „Stronnictwa chłopskiego“ rozdział na chłopów i panów, sprzeciwia się zasadom Wiary św., Kościoła katolickiego, naukom i dziejom narodu polskiego. Wszak na polach bitwy o niepodległość swoją miał naród nasz w szeregach walczących nietylko wielkich fortun posiadaczy, ale i włościan. Wojny Kościuszkowskie, wojny z roku 1831 i 1863 świadczą o tem jawnie i głośno wołają, żeśmy wszyscy synami jednej Ojczyzny polskiej tak, jakeśmy synami jednej matki Kościoła świętego.

Odwróćcie się tedy od fałszywych mistrzów, którzy wam podsuwają ten rozdział. Z tego rozdziału, z tej odrębności skorzystaliby tylko socyaliści i nihiliści, których utrzymuje masonerya tajnemi funduszami, aby krzewili między nami rozterkę i rozdwojenie i użyli nas ku swoim celom rewolucyjnym.

Czy sądzicie, że ów rozdział nie stałby się przyczyną rozterki między wami, a tymi, którzy zostaną po za Związkiem, a są uboższymi od was? Czy myślicie, że nauki socyalistyczne i komunistyczne nie wdarłyby się do związku, aby zniweczyć przyrodzone i Boskiem przykazaniem uświęcone prawa własności i dziedzictwa?

Czytamy w paragrafie 5 ustaw Związku, że do „Stronnictwa chłopskiego“ każdy obywatel austryacki religii chrześcijańsko-katolickiej może należeć, jeśli od Zarządu uzyska przyjęcie, ale dodano tam, że może być nieprzyjętym bez podania powodów. Ten warunek odstraszy niejednego od przystąpienia do waszego Związku. Wiemy od kapłanów, że ten paragraf 5 wstrzymuje ich, mimo szczerej chęci radzenia wspólnego nad osiągnięciem celów w paragrafie 2 wymienionych, od zgłoszenia się do Związku.

Ksiądz tymczasem odmówił pogrzebowe modlitwy, pokropił po raz ostatni trumnę i gdy grabarze poczęli ją powoli spuszczać do grobu, on przykląkł i drżącym od wzruszenia widocznie głosem przemówił:

— Oby Ten, przed którego sądem w tej chwili staje Młynarski, miłosiernym być mu raczył, zmówmy pobożnie pacierz.

I znowu zapanowała cisza, przerywana jedynie łoskotem spadającej ziemi na trumnę i głuchym szeptem modlitwy. W zalęknionych twarzach ludzkich czytać było można ciężkie przygnębienie, jakiem je przygniatał ponury i straszny zarazem spokój.

X. Anzelm powstał, powiódł wilgotnem okiem po klęczących.

— Na uproszenie u Pana Zastępów — rzekł po chwili — ukojenia dla strapionej wdowy i sierot przybądźcie jutro na nabożeństwo.

To powiedziawszy, opuścił powoli cmentarz. Za nim poczęli i inni w milczeniu powracać do domu.

VIII.

Śmierć Młynarskiego i głuchy jego pogrzeb długo jeszcze pozostały w pamięci ludzkiej, a nikt nie wspominał o nich bez pewnej trwogi i drżenia. Odtąd jednak znikła ostatnia zapora, która tamować mogła duchowe odrodzenie Jaworzyna. Mądrala pozostał dla wszystkich wymowną przestrogą, dokąd dojść można, krocząc jego torem. To też matki dzieciom opowiadały jego smutną historyę, budząc w ich młodocianych sercach zgrozę i przerażenie przed karzącą ręką sprawiedliwości. Jeden tylko X. Anzelm nigdy słowem nie wskrzesał pamięci nieboszczyka, wyjąwszy podczas Zaduszek, kiedy spokój jego duszy pobożnym modłom wiernych polecał. Losem wdowy i sierot zajął się gorąco i rady, pomocy oraz serdecznych słów pociechy im nie szczędził, lecz nawet wobec nich bacznie wszelkiego wspomnienia o zmarłym unikał. Czuć było, że utrata jednej owieczki sprawiała pasterzowi głęboką boleść, a ojcowskie jego serce nie mogło się zdobyć na to, aby od złego żyjących odstraszyć ponurem wspomnieniem spoczywającego w mogile Wojciecha.

Od tego czasu upłynęło lat sporo, a niejednemu trudno byłoby teraz poznać Jaworzyna i jego mieszkańców. Wprawdzie wszystko pozostało na dawnem miejscu, ale zewsząd tchnęło nowe życie. Te same naokoło rynku stały chaty, niewielkie i skromne, nie widać było

Czy Związek na tem zyska, gdy zasiędą w „Stronnictwie“ sami włościanie, z pominięciem bogatszych sąsiadów i kapłanów, którzy przecie mają i teoretyczne i praktyczne wiadomości i doświadczenie w sprawach gospodarskich i przemysłowych? Sądzimy, że na to pytanie chyba zaślepiony uprzedzeniem potakująco odpowie.

Właśnie przystąpienie kapłanów i bogatszych właścicieli podniosłoby znaczenie Związku i zniszczyłoby nieufność ku niemu, która się mimowoli budzi w każdym człowieku zdrowo myślącym, a nadto do pomyślności Związku łatwiej przyczynić się mogącym.

Moi drodzy! pomnijcie, że naród polski tylko we wspólnem wszystkich warstw społecznych zjednoczeniu znajdzie odporną siłę przeciwko potęgom, które nieustannie godzą na zniszczenie jego. Wszyscy my, jakiegokolwiek stanu i powołania, stanowimy polski lud. A biada temu, który go chce rozdzielić i siłę jego rozdrobić!!

Patrzcie na Duchowieństwo nasze. Wyszło, jak ja Biskup wasz, z pod strzechy mieszczańskiej albo wieśniaczej. Nie tracimy szacunku dla tej strzechy, ani też, jeśli wiernie służymy Bogu i Kościołowi — nie doznajemy lekceważenia od bogatych. My kapłani nie żałujemy dla włościańskich i małomiejskich studentów znacznych ofiar na utrzymanie ich w tutejszej bursie. Czytajcie sprawozdania roczne, a znajdziecie, że tego roku wychowuje się w tej bursie 34 studentów włościan, a 39 z małomiejskich rzemieślników, Jest z większych posiadaczy kilku dobrodziejów, którzy darami wspierają bursę.

I dziś kapłan, który nie żałuje ofiar na ten zakład dla biednej dziatwy, chcąc wstąpić do „Stronnictwa“, musiałby się poddać pod cenzurę Związku stronnictwa i narażać się na odtrącenie? Albo właściciel bogaty, a życzliwy dla bursy, miałby doznać ekskluzywy?

Cóż może nastąpić dla bursy wobec postawionej przez Związek Wasz odrębności, dzielącej dobrej woli ziomków na chłopów i panów?

Bardzo smutny skutek. — Ofiarodawcy kapłani i świeccy, i instytucye krajowe mogliby cofnąć swą pomoc. A wówczas spadłaby wina na zarząd Związku za ów paragraf 5, zamykający drzwi Związku przed Duchownymi i bogatymi, jako nie — chłopami.

Biada narodowi każdemu, który w swem łonie rozwija rozdwojenie i rozterkę, bo odstępuje od Ducha Bożego, który jest Bogiem miłości i jedności. Syn Boży uczynił nas Synami Bożymi, bracią swoją i współdziedzicami królestwa swego, uczynił nas jednem ciałem, którego Głowę On sam stanowi. Nie chciejcie tedy w sprawach, które nas wszystkich zarówno obchodzą, robić podziału i wyłączać się od innych obywateli świeckich i duchownych. Wtedy spełnicie cel w paragrafie 2 wyrażony, a wówczas nie odmówimy poparcia naszego dla stronnictwa i będziemy błogosławić mu.

O zmianę ustawy konkurencyjnej — Bóg widzi — nieustannie kołatamy do Rady państwa, nietylko w dro-

---

tylko na nich dawnego zaniedbania i brudu. Lśniły się od białości, a dachy świeżem swojem poszyciem nadawały im weselszego wyglądu. Rosnące około okien drzewka, zazwyczaj owocowe, dostarczały w lecie błogi cień, pod którym po trudach dnia szukano orzeźwiającego spoczynku. Zapach lewkonii i rezedy rozchodził się daleko. Nie brakło także pyzatych georgonij, ani wonnych róż, goździków i wysmukłych malw; gdzieniegdzie poważny słonecznik wychylał ciekawie po za ogrodzenie swoją łysą głowę.

A już wszedłszy do wnętrza chat, serce radowało się widokiem ładu i składu, jaki panował. Ubogie tam były sprzęty, proste, ale za to czystość nadawała im wdzięku.

W podwórzach dobytek był dostatni, a czujną, troskliwą rękę gospodarza lub gospodyni czuć było na każdym kroku.

Kto chciał mieć oczywisty dowód zapobiegliwości i pracowitości Jaworza, temu wypadało zajrzeć w pole. Ziemia, aczkolwiek niezbyt płodna, uprawiana jednak umiejętnie, rodziła dostatnio. Miło przeto było patrzeć, kiedy w lipcu wozy, uginając się pod ciężarem, dźwigały do stodół obfity plon. Po miedzach nie wałęsało się już wychudłe bydło, ani powłóczące zaledwie nogami konie, każdy bowiem miał troskliwą pieczę o niemem stworzeniu, więc dbał, by po znoju znalazło na łące lub w domu należyte pożywienie. Gdy przyszedł czas orki, siewu lub zbioru, ruch aż tętniał na jaworzyńskich zagonach. Miasto pustoszało wtedy, a komu tylko sił stało, spieszył do pracy.

Nie było w tej porze dnia, żeby X. Anzelm do pracujących nie zaszedł; wowczas poczciwem słowem swojem, uznaniem, dobrą radą zagrzewał i wspomagał.

— Już to, skoro nasz proboszcz na pole zajdzie — mawiali ludzie — to jakby w człowieka nowy duch wstąpił. Tak umie jakoś zagadać, otuchy dodać, często i wesołość wzbudzić, że się nie czuje, jak robota piorunem bieży. A zna się na roli, że równego mu szukać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dze rządowej, ale i przez naszych posłów kanoników Jx. Ruczkę i Jx. Dra Adama Kopycińskiego, którzy w Kole polskiem, w prezydyum Rady państwa przedstawiają konieczność tej zmiany, nad wyraz wszelki słusznej i sprawiedliwej.

Obecnie znowu przedstawiamy rzeczonym posłom postulata Wasze, które uważamy za Nasze i całego Duchowieństwa.

Bóg pokoju i miłości niechaj z Wami będzie, i natchnie Was do przyjęcia uwag i rad Naszych pasterskich.

Z Konsystorza biskupiego.

W Tarnowie, dnia 18 grudnia 1893 r.

Ignacy, Biskup.

X. Stanisław Walczyński, wikaryusz generalny, kanclerz.

Ze starego roku.

Co tydzień skrzętnie *Krakus* zapisywał w *Wiadomościach politycznych*, co gdzie po świecie się działo w ubiegłym roku. Ale że człowiek, zwłaszcza na wsi, niejedną rzeczą ma głowę zajętą, więc może nie źle będzie, jeżeli pokrótce to wszystko przypomnimy.

Wojen nigdzie nie było prócz *Afryki*, gdzie walczyli Hiszpanie z Kabylami, i prócz *Ameryki*, gdzie dotąd, a mianowicie w *Brazylii*, jeszcze niema spokoju. Ale choć wojen nie było, wszędzie zaszły jakieś wypadki godne pamięci. Kraj nasz (Galicya) przebył rok ubiegły dość szczęśliwie. W Sejmie poruszona została ponownie ważna sprawa, dotycząca zmian w ustawie gminnej. Nie załatwiono jej, ale grunt do tego przygotowano. Wiec katolicki w Krakowie wytknął pracę dla dobra wszystkich w niejednym kierunku i przyczynił się do podniesienia ducha katolickiego. Gospodarka krajowa szła niezgorzej, skoro na rok przyszły zapowiedziano zmniejszenie dodatków krajowych o 3 ct. na reńskim. Powstało wiele nowych dróg, wiele szkół i zakładów dobroczynnych, przygotowano lub załatwiono wiele takich spraw, które z czasem dźwigną nasze rolnictwo, nasz handel lub przemysł. Klęski także były. Tu i owdzie gradobicia i pożary, tam znowu wylewy rzek, a wreszcie cholera we wschodniej części kraju. Do klęsk zaliczyć trzeba i tę niegodną robotę, którą łącznie z socyalistami, radykalnymi Rusinami i wszelakimi *masońskimi usłużnikami* rozpoczął redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*, uwodząc i bałamucąc wielu nawet dobrych i zacnych ludzi, którzy wykrętnym słowom jego uwierzyli, a nie wiedzieli, co się po za temi słowami kryje, z kim on się łączy i do czego zmierza. Wspólny list pasterski Najczcigodniejszych Biskupów naszych z Najprzewielebniejszym X. Arcybiskupem na czele, zabraniający czytać i popierać zdrożnych pism tak tego redaktora, jak i jego sprzymierzeńców, to jeden z ważnych wypadków ostatnich dni ubiegłego roku. W innych krajach austryackiej monarchii zaszły także ważne zdarzenia. W *Wiedniu* nastąpiła zmiana ministrów, w *Czechach* skutkiem niecnej agitacyi tak zwanych *Młodoczechów* a raczej *masońskich* i *schyzmatyckich usłużników* zaprowadzono w *Pradze* i okolicy mały stan oblężenia. Jak to było potrzebne, pokazały i ostatnie wypadki: wysadzenie domu w *Rakonicach* dynamitem i skrytobójstwo w *Pradze*. Na *Węgrzech* rozpoczęła się walka przeciw Kościołowi katolickiemu ze strony *masońskich* ministrów, którzy chcą zaprowadzić śluby cywilne.

Dla *Francyi* i *Włoch* jednako prawie się zaczął i jednako skończył rok ubiegły. Zaczął się szkaradnym procesem przeciw *masońskim* ministrom i posłom, którzy w ohydny sposób okradali banki, a skończył zmianą ministrow (we Francyi także częściowo posłów) i najsmutniejszemi zbrodniami rewolucyonistów.

W *angielskim* parlamencie przez cały rok prawie toczyły się rozprawy względem nadania autonomicznej samodzielności katolickiej *Irlandyi* i nie zakończyły się dotąd pomyślnie.

Hiszpania, niepokojona ciągle zamachami rewolucyonistów, rozpoczęła wojnę z dzikimi prawie *Kabylami* i szczęśliwie ją kończy.

Braciom naszym pod *rządem pruskim* lepsze w roku ubiegłym, aniżeli lat poprzednich, otworzyły się widoki na przyszłość, dzięki temu, że do cesarza się zbliżyli.

Z pod *Moskala* tylko nie doszła nas przez cały rok ubiegły ani jedna pocieszająca wiadomość. Tam w najniegodziwszy sposób zawzięto się na naszą Wiarę św. i nasz naród. Zamknięto seminaryum duchowne w *Kielcach*, zniesiono wiele kościołów i klasztorów, przyczem w *Krożach* (na Litwie) przyszło do strasznego rozlewu krwi i do strasznego pastwienia się nad wiernym ludem. Zmartwiony temi wypadkami Ojciec św. zwrócił się, jak słychać, do rządu rosyjskiego z bolesnemi wyrzutami.

W *Serbii*, pod moskiewskiemi zostającej wpływami, wre jak w garnku. Za to *Bulgarya*, która się tych wpływów wyzbyła, coraz więcej rośnie w potędze i powadze u innych państw i narodów.

Ogólnie biorąc, nie wiele pociechy wyniosło się z ubiegłego roku. Chwała Boża zmniejszyła się na świecie skutkiem zgubnych knowań *masonów* i ich usłużników, a stąd zamieszanie, niepokój i zbrodnie, jako pierwsze oznaki gniewu Bożego. Żeby ten gniew Boży i nas nie dotknął, drodzy Bracia, to po staremu trzymajmy się całą duszą i całem sercem Kościoła św., żyjmy i pracujmy po Bożemu, a wspierajmy i dźwigajmy jedni drugich, a strzeżmy się socyalistów, rewolucyonistów i wszelakich *usłużników masońskich.*

Przemówienie Ojca św.

W uroczystość Bożego Narodzenia na życzenie jednego z Kardynałów, przemówił Ojciec św. do Kolegium św. w następujący sposób:

„Liczne i doskonałe są bez wątpienia dobrodziejstwa, jakie zawdzięczamy łaskawej na Nas Opatrzności Bożej; i wielce Nam miło, X. Kardynale, że św. Kolegium uznaje je tak samo jak My i za nie Boga chwali i wielbi. Nasza bowiem chwała i Nasze dziękczynienie samo byłoby zbyt małem, zważywszy tak wielką obfitość miłosierdzia. Ręka Pana zachowuje Nas w tak późnym wieku zdrowo; udziela Nam przez Swą łaskę wysokiej pociechy, że widzimy przywiązanie ludów do Stolicy Apostolskiej; wiedzie Nas niezachwianie wśród trosk urzędu, który w mniej trudnych czasach i okolicznościach jeszcze byłby zbyt ciężki na Nasze barki.

My tymczasem, jakkolwiek się staramy wedle sił Naszych spełniać ważne tego urzędowania obowiązki, nie żądamy niczego z takiem upragnieniem, jak spełnienia co dopiero wyrażonego przez Ciebie, X. Kardynale, życzenia, aby Nam, tak jak kilku Naszym poprzednikom, danem było stać się sługami i krzewicielami pokoju w Europie i całym świecie. To pewna, że już na mocy Naszego wysokiego urzędu jesteśmy powołanymi krzewicielami i zwiastunami jego; pokój bowiem, czy to w jednostce, czy w społeczeństwie ludzkiem, jest synem sprawiedliwości, a sprawiedliwość żyje tylko z wiary: Sprawiedliwy żyje z wiary. Ponieważ najwyższy, chrześcijański urząd kapłański jest niestrudzonym stróżem wiary i najwyższym opiekunem wszelkiej sprawiedliwości, przeto jest on w następstwie także apostolatem jedności i pokoju. Niechaj temu apostolatowi pozostawią swobodę, jaką otrzymało z góry posłannictwo jego, niechaj bez gniewu przyjmują słowo, głoszone z tego miejsca, niechaj pozwolą, aby ono wniknęło do sumienia obywatela, do grona rodziny i do rządów państw, a niebawem zakwitnie spokój i porządek, który jest najwyższym celem i najwyższą potrzebą narodów. Moralnej przyczyny smutnych czasów, panujących obecnie, głównie szukać należy w osłabieniu przekonań religijnych. Skoro oko duszy nie umie już patrzeć w niebo i tylko zwraca się ku ziemi, natenczas cierpi miłość chrześcijańska, która jednoczy a przeważa samolubstwo, które rozdziela.

Ztąd ponura niezgoda, ukryta pod kłamliwem złudzeniem, rozprężone rywalizacye i ambitne dążenia, wzrastające niepokoje we wszystkich sferach społecznych, chciwe nowatorstwa żądze, które się wszędzie na wierzch wybijają, wiodąc za sobą niesnaski i walki. W takich okolicznościach odczuwają ludy i narody instynktowną potrzebę pokoju i szukają go pełne troski; prawdziwy pokój atoli nie przychodzi, ponieważ zanadto zapomniano o Tym, który sam jeden może go udzielić.

Czy przeto nie można spodziewać się religijnego przebudzenia, któreby sprowadziło spokojniejsze czasy? Tak, można go się spodziewać i to stanowczo, ponieważ Jezus Chrystus nigdy nie opuszcza ludzkości, którą zbawił. Duch Boży, tak samo jak unosił się nad wodami w pierwszym dniu stworzenia, zstąpi także w chwili oznaczonej przez miłosierdzie, unosić się będzie nad ludzkiemi pokoleniami i przez moc swoją i za sprawą Kościół ożywi znowu obumarłe lub słabe tylko zarodki Boską wiarą.

Z tak silną ufnością w duszy przyjmujemy te zacne uczucia, jakie Nam co dopiero wyraziło św. Kolegium przez usta swego czcigodnego dziekana. Jako słuszną podziękę, prosić będziemy przy wzniosłych i słodkich uroczystościach tych dni Dzieciątko Przenajświętsze, aby w bogatej obfitości raczyło zlać swoje łaski na święte Kolegium. Tymczasem udzielamy jemu, Biskupom, różnym prałatom i wszystkim, którzy tu są obecni, jako zakład ojcowskiej Naszej miłości, z całego serca błogosławieństwa apostolskiego“.

Nieco o chowie drobiu.

(Ciąg dalszy).

Oprócz zwykłej kury swojskiej są i inne odmiany czyli rasy kur, a mianowicie: *czarna kura polska*. Nazwa wskazywałaby, że rasa ta wytworzoną została w Polsce i prawdopodobnie tak jest. Niestety przez niedbalstwo rasa ta u nas tak się pomięszała ze zwykłemi kurami, iż trudno ją od innych, szczególnie czubatych, odróżnić. Najwięcej rozpowszechniła się ta rasa w Holandyi, gdzie ją troskliwie chowają i uszlachetniają. Również i w Poznańskiem można ową kurę po dworach i u włościan zobaczyć. Odznacza się ta kura pięknemi, lśniącemi, czarnemi piórami, z białym czubem na głowie. Kury te są prawdziwą ozdobą podwórza, dostarczają smacznego, białego mięsa, niosą niewielkie jaja, ale bardzo pilnie, są dobremi kwokami. Młode wychowują się z łatwością, a kogutki nadają się bardzo dobrze na kapłony.

Z zagranicznych kur najważniejszą jest bez zaprzeczenia *kura kochinchińska*. U nas w Polsce rozpowszechniła się dopiero niedawno po dworach. Czystą rasę tych kur dzisiaj trudno gdzie znaleść, prawie wszędzie pomieszała się (skrzyżowała) z rozmaitemi innemi rasami. Mieszańce takie, również jak i czysta rasa, odznaczają się pewnemi, dobremi przymiotami, często są nawet dla nas lepsze od rasy czystej, bo mniej delikatne i wytrzymalsze na nasz ostry klimat. Dobra kura kochinchińska dochodzi do 6 klg. wagi, jest zatem znacznie

większą od naszej kury swojskiej, nogi ma krótkie, barwy żółtej, całe upierzone. Ogon krótki, ostro zakończony. Pióra barwy jasno żółtej lub ciemno żółtej, niekiedy ciemno brunatnej w kropki. Kury kochinchińskie odznaczają się nietylko wielkością, ale także łagodnością i dość wielką nośnością jaj. Jaja ich są większe, niż od kur zwykłych, barwy żółtawej lub czerwonawej; żółtko w nich jest wielkie, ciemno żółte. Jaja niosą te kury bardzo pilnie, przyczem niesienie jaj rozpoczynają już w zimie, a więc wtedy, kiedy inne kury zazwyczaj się nie niosą. Zniósłszy kilkanaście jaj okazują chęć wysiadywania. Wysiadują pilnie, chętnie, kurczęta wodzą bardzo dobrze, chociaż niedługo. Młode kurczęta są po wykłuciu prawie nagie, upierzają się powoli, są dość delikatne, należy je przeto chronić przed zimnem. Ktoby chciał wychować dużo kurcząt na sprzedaż, szczególnie w pobliżu wielkich miast, temu radzimy trzymać kury kochinchińskie, bo będąc łagodne, chętnie nasiadują jaja, nawet w porze niewłaściwej a prócz tego kurczęta są większe niż od zwykłych kur, chętnie je w miastach kupują a szczególnie kapłony i płacą za nie znacznie drożej. Również i jaja kur kochinchińskich są poszukiwane i drożej od zwykłych płacone.

Oprócz opisanych ras są i inne rasy, jak kury hiszpańskie, bramaputra, dorkingskie, brabanckie i wiele innych. Są to rasy kur krajów południowych, do naszego klimatu nieprzyzwyczajone, chociaż bywają i u nas po dworach chowane, więcej dla ozdoby niż pożytku.

Zaprowadzając jakąkolwiekbądź obcą rasę kur, należy dobrze namyśleć się, jaką rasę wybrać, aby się nie zawieść. Wprawdzie to rzecz ponętna, że kury zagraniczne niosą znacznie większe jaja i mogłyby z tego powodu przynieść znaczniejszy dochód; ale równocześnie należy pamiętać, że są to kury wychowane w krajach cieplejszych, że są delikatne, a nasza wiosna i zima dadzą się im dobrze we znaki.

Hodowla kurcząt.

Chować kurczęta nie jest to taka prosta i łatwa rzecz, jakby się zdawało, a troskliwe gospodynie wiedzą dobrze, ile to starań i kłopotów przysparza ów ruchliwy a tak miły drobiazg, nim podrośnie o tyle, iż swobodnie sam o siebie starać się będzie. Jeżeli troskliwym gospodyniom przynosi ów drobiazg tyle kłopotów, to cóż mówić o niedbałych, które niepowodzenie swe składają na różne przyczyny i starają się różnemi gusłami temu zapobiedz. Często po wsiach można słyszeć, że gospodynie przypisują niepowodzenie swe w chowie kurcząt nieszczęśliwej ręce, czasom i t. p. Starają się też, by jaja w gnieździe ułożyła szczęśliwa ręka, tasama nasadziła na nich kurę, dalej nasadzają kury tylko w pewne szczęśliwe dni, wymawiają przytem pewne zaklęcia i t. p. Są to wszystko gusła, przesądy z pogańskich jeszcze czasów, a wstyd nam, wyznawcom religii chrześcijańskiej, żebyśmy teraz jeszcze w podobne rzeczy wierzyli. Nie ma wcale szczęśliwej i nieszczęśliwej ręki, nie ma jakichś pewnych szczęśliwych dni, żadne słowa, ani zaklęcia nie pomogą — leniuchowi nigdy się nic nie powiedzie. Kto ma tylko chęć, a zada sobie trochę pracy i starania i będzie postępował podług wskazówek niżej podanych, temu kurczęta będą się na pewne wiodły.

Wszystkim powszechnie wiadomo, że kurczęta wykluwają się z jaja wygrzanego ciepłem kury. Chęć do nasiadywania jaj, jak już poprzednio pisałem, okazuje kura sama i wówczas nazywamy ją kwoką. Chcąc nasadzić kwokę na jajach, pierwszą rzeczą jest dobrać jaja. Jaja powinny być od kur starszych, najlepiej dwuletnich, ze stada kur, gdzie znajduje się dobry, młody kogut, powinny być świeże, najwyżej kilkunastodniowe, przechowywane w miejscu suchem, przewiewnem, niezbyt zimnem, ani też za gorącem. Jaja wybiera się co największe pod jedną kwokę od 12 do 20. Liczba jaj zależy od wielkości kwoki, im większa kwoka, tem więcej jaj można pod nią podłożyć, żależy dalej od pory roku: w zimie podkłada się daleko mniej, na wiosnę lub w lecie więcej, przyczem należy uważać, aby kwoka mogła jaja dobrze zakryć i ogrzać. Jaja te układa się w gniazdo, wysłane miękkiem sianem. Na gniazdo najlepsze są płytkie, czworograniaste skrzynki lub płytkie koszyki. Gniazda te ustawia się w spokojnem, zaciemnionem, ciepłem, suchem i czystem miejscu. W tak przyrządzone gniazda układa się jaja i sadza kwokę, ktora zazwyczaj chętnie na nich siedzi. Jeżeliby kwoka nie chciała siedzieć, należy ją przykryć gęstą siatką drucianą, rzeszotem lub jaką rzadką płachtą tak, aby powietrze miało do niej dostęp. Po dwóch dniach takiego więzienia kura uspokoi się i chętnie będzie siedziała. Dzień nasadzenia kury na jajach należy zapisać n. p. w kalendarzu, aby wiedzieć, kiedy się kurczęta wyklują. W trzecim dniu, gdy już zalążek w jaju nieco się rozwinął, a jak gospodynie mówią, gdy już kury jaja zasiedziały, należy zbadać jaja, które są dobre, a które złe. Kto ma doświadczenie i wprawne oko, łatwo zobaczy w jaju do światła trzymanem, ciemny punkt, ów właśnie załążek. Kto nie ma wprawy może to uskutecznić w ciemnej izbie, w której n. p. w okiennicy zasłaniającej izbę, znajduje się okrągły otwór można do światła bardzo łatwo zobaczyć ów ciemny punkt. Jaja, które zalążka nie mają, należy uprzątnąć z gniazda, by niepotrzebnie nie zabierały miejsca, zresztą w kuchni do potraw można ich jeszcze użyć. Badanie to jaj należy uskutecznić szybko, by gniazda i jaj nie ziębić.

Od tego czasu pozostawia się kwoki w spokoju uważając, żeby codziennie na chwilę z gniazda złaziły, co wcale nie szkodzi, owszem na rozwój załążków do-

brze oddziaływa. Kwokę w tym czasie należy żywić pokarmami zdrowemi, łatwo strawnemi. W pobliżu gniazda powinna być świeża woda do picia i kupa suchego piasku, by kura zlazłszy z gniazda, mogła wykąpać się w piasku i oczyścić z robactwa. O czystość i spokój w miejscu, gdzie stoją gniazda, należy dbać bardzo, codziennie należy to miejsce wymieść i wysypać popiołem lub piaskiem. Brzegi gniazd należy oczyszczać, a gdyby w gniazdach i kurach rozmnożyło się robactwo, posypać je proszkiem na owady.

Niektóre gospodynie mają zwyczaj, gdy kura zejdzie z gniazda obracania jaj. Zły to zwyczaj i trud niepotrzebny, dobra kwoka po powrocie do gniazda sama to czyni.

Po trzech tygodniach a zatem w 21 dniu wykluwają się kurczęta, rzadko kiedy trochę wcześniej lub później. Młode kurczę samo dzióbkiem swym, jakby młotkiem, uderza w skorupę jaja, dopóki nie zrobi maleńkiego otworu. Otwór ten czem raz powiększa uderzając dzióbkiem naokoło i odłupując po kawałku skorupy, dopóki nie zmieści się w nim i rade nie opuści swego więzienia. Niekiedy kurczęta są tak słabe, że nie są w stanie uderzeniem swego dzióba przebić skorupy, lub też piórka mają przyklejone do błony wyścielającej jajo tak, żo kurczę nie może się obrócić, a każde poruszenie sprawia mu ból. W tym wypadku należy przyjść mu z pomocą, przyczem ostrożnie powiększa się otwór, by kurczę samo już mogło dalej się wykluć, też swobodnie ze skorupy wyjść. Z ową pomocą nie należy zbytnio się spieszyć, bo łatwo młode kurczę skaleczyć, a wówczas upływ krwi jest dla niego zabójczym. Lepiej zawsze, gdy kurczę samo się wydobędzie. Dopiero, gdy spostrzeże się, że dłuższy przeciąg czasu, n. p. przez kilkanaście godzin, otwór zrobiony przez kurczę nie powiększa się, wówczas można być pewnym, że kurczęciu coś brakuje i trzeba mu przyjść z pomocą. Nie wszystkie kurczęta równocześnie się wykluwają, dlatego te, które pierwej wykluły się, należy zabrać, żeby je kwoka nie podusiła i umieścić w ciepłem miejscu, najlepiej w naczyniu wysłanem nieco piórami. Gdy się już wszystkie kurczęta wykluły, umieszcza się je wraz z kwoką w suchem, ciepłem, bezpiecznem miejscu, gdzieby mogły swobodnie biegać.

Przez pierwsze 24 godzin nie potrzebują kurczęta żadnego pożywienia, gdyż we wnętrzu swem mają zapas pożywienia zabranego z jaja. Dopiero po 24 godzinach należy dać im do jedzenia chleb podrobiony, namoczony w winie, lub jajo na twardo ugotowane, drobno posiekane. Następnie można im dawać drobną kaszkę, krupy hreczane, jagły i t. p. O świeżej wodzie do picia w płytkiem naczyniu nie należy również zapominać. Codziennie wieczorem należy kurczęta wsadzać do gniazda, by je kwoka mogła przez noc dobrze ogrzać.

Po kilku dniach można kurczęta wraz z kwoką wypuścić na kilka godzin na podwórze, a po następnych kilku dniach mogą całemi dniami tam przebywać. — W zimie i na wiosnę należy chronić kurczęta przed zimnem. Są bowiem na zimno bardzo drażliwe, łatwo giną, lub też nie rosną tak szybko. Po kilku tygodniach, gdy kurczęta podrosły, kwoka mniej stara się o nie, a następnie je opuszcza. Od tego czasu można je już żywić tak, jak inne kury.

Bardzo często kurczęta z pod dwóch kwok przeznaczają jednej do wodzenia, przyczem druga kwoka zaczyna się prędzej nieść. W niektórych gospodarstwach przyuczają do tego kapłony i tym powierzają kurczęta do wodzenia, co też bardzo dobrze czynią.

Nasadzanie kwoki drugi raz bezpośrednio na jajach jest niewłaściwem, bo kwoka, będąc osłabiona siedzeniem pierwszem, często tak się wysila, iż ginie na jajach. Tam, gdzie mało kwok, mogą indyczki wysiadywać jaja, a czynią to bardzo dobrze, prócz tego pod taką indyczkę można większą liczbę jaj podłożyć. Także i kapłony mogą nadawać się do tego, należy je tylko przyuczyć, co się odbywa w ten sposób: Kapłona wybranego sadza się w gnieździe na jajach, najlepiej utoczonych z drzewa i na biało polakierowanych. Gniazda takie przykrywa się siatką drucianą lub rzadką płachtą i stawia w ciepłem, ciemnem miejscu. Co dnia wyjmuje się kapłona chwilę, by go nakarmić, napoić i osadza ponownie na jajach. Po kilku dniach tego więzienia kapłon wpada w rodzaj gorączki podobnie jak kwoka i chętnie już siedzi dalej. Wówczas podkłada mu się kilkanaście jaj i dalej postępuje jak ze zwykłą kwoką. Złym i nagannym jest zwyczaj, iż chcąc takie kapłony przyzwyczaić do siedzenia na jajach, upajają je wódką lub winem, wyskubują im pióra na brzuchu, parzą to miejsce pokrywą i t. p. W podobny sposób można którąkolwiekbądź kurę zmusić do siedzenia na jajach.

W Egipcie, Francyi, Anglii i innych krajach są w użyciu sztuczne przyrządy do wygrzewania jaj. Mając taki przyrząd, można bez kwoki o każdej porze wygrzać dowolną liczbę kurcząt. Przyrządy te są dosyć kosztowne, trzeba umieć się z niemi obchodzić, dla naszych warunków miejscowych narazie wcale nieprzydatne. *(C. d. n.)*

NOWINY.

— **Morderstwo w Pradze**. Stan oblężenia w Pradze i okolicy, to nie jedyny owoc, jaki *Młodoczesi* ze swych niegodnych agitacyj zebrali. Oto w samą wigilię Bożego Narodzenia dwaj młodzi ludzie niejaki *Doležal* i *Dragoun*, należący do tajnego towarzystwa, zwanego *Omladina*, zamordowali swego przyjaciela *Mrwę*, na którego młodoczeski poseł *Herold* rzucił niedawno podejrzenie, jakoby był z policyą w porozumieniu. Dotąd

nie udowodniono, żeby tak rzeczywiście było, a morderstwo już się stało. *Doležal* i *Dragoun* przyznali się już do winy, a dalsze dochodzenia stały się powodem dalszych aresztowań. Między innymi dostał się pod klucz i sekretarz stronnictwa młodoczeskiego.

— **Dobrzechów.** Donoszę Wam, szan. Czytelnicy *Krakusa,* jaki stał się u nas wypadek. Dnia 21 grudnia z. r. chodził rybak koło Wisłoka i znalazł dziecię nieżywe koło stacyi kolejowej w Strzyżowie. Dziecię leżało na ziemi o pięć kroków od wody. Nie wiadomo, czy to dziecię woda przyniosła, czy położone było w tem miejscu. Więc ten człowiek, który na ten widok nadszedł, pobiegł przerażony zaraz do gminy i oświadczył, co znalazł, uwiadomiono też zaraz i żandarmeryę. Zjechała komisya, a kobietę podejrzaną z Godowy, zamieszkałą w Grodzisku, już uwięziono. *J. F.*

— **Honorowymi kanonikami** rzym.-kat. kapituły katedralnej w Tarnowie zamianowani zostali przez Najjaśniejszego Pana: X. Franciszek Lipiński, proboszcz w Bochni, i X. Dr Adam Kopyciński, proboszcz w Gawłuszowicach.

— **Siedlce** (pow. Nowy Sącz). Staraniem miejscowego Duchowieństwa, dbającego o moralność i oświatę ludu, a mianowicie X. proboszcza Jana Sroczyńskiego, jak niemniej miejscowych sił nauczycielskich p. Aleksandra Kocha i p. Maryi Bobelak, urządzone zostały w obszernej sali szkolnej wspaniałe Jasełka, według oratoryum X. Walczyńskiego. Przedstawienie odbyło się dnia 24 grudnia z. r. przed Mszą św. pasterską. Wspaniałe to przedstawienie było prawdziwą i miłą niespodzianką dla tutejszych parafian, którzy szczelnie napełnili salę szkolną, a niejeden z nich z prawdziwem rozrzewnieniem i weselem przypatrywał się bardzo pięknie odegranemu widowisku przez dziatwę miejscowej szkoły.

Za tak miłe przedstawienie, oraz za pracę, nieszczędzenie grosza, trudu i zabiegów, składamy jak najserdeczniejsze podziękowanie X. proboszczowi Janowi Sroczyńskiemu, oraz nauczycielowi p. Aleksandrowi Kochowi i p. Maryi Bobelak, słowem staropolskiem „Bóg zapłać“. — W imieniu parafian *Szymon Mendrala*, właściciel realności i sklepu.

— **Rzym.** Deputacya rzymskich towarzystw katolickich, licząca około 15.000 osób, słuchała dnia 17-go grudnia z. r. Mszy św. celebrowanej przez Ojca św. Po Mszy Ojciec św., zająwszy miejsce na tronie, wysłuchał adresu przez syna księcia Massimo. W odpowiedzi, odczytanej przez Msgra Rudini, przypomniał Ojciec św., jak Boska Opatrzność postawiła na miejsce pogaństwa chrześcijańskie panowanie w Rzymie i rzekł, że nadaremne są zabiegi, dążące do przywrócenia pogaństwa i odebrania Rzymowi dyademu, który otrzymał z ręki św. Piotra. Pomiędzy obecnymi było 14 kardynałów, ambasadorowie Hiszpanii, Portugalii i Austro-Węgier, a także dyplomatyczny ajent rosyjski, p. Izwolski. Przy wejściu, jako też przy opuszczaniu bazyliki, Ojciec św., niesiony na „Sedia gestatoria“, witany był radosnemi okrzykami. Mimo że uroczystość trwała dwie godziny, nie było widać na twarzy Ojca św. żadnego zmęczenia.

Dnia 23 grudnia z. r. Ojciec św. przyjmował obecnych w Rzymie kardynałów, prałatów i biskupów, którzy złożyli Ojcu św. życzenia świąt Bożego Narodzenia. Ojciec św. odpowiedział, że wspólnie z obecnymi życzy sobie, aby był podobnie jak kilku Jego poprzedników, posłannikiem pokoju dla Europy i całego świata. Ojciec św. popiera pokój gorliwie, ponieważ pokój, tak w poszczególnych jednostkach jak w społeczeństwach, wynika ze sprawiedliwości, która żyje wiarą. Ojciec św. jako stróż wiary i obrońca sprawiedliwości, jest też apostołem jedności i pokoju. Trzeba pozostawić Stolicy Apostolskiej wolną rękę, trzeba słowa Jej przyjąć bez złośliwości, ułatwić Jej przystęp do ludzi, rodziny, rządów i państwa, a wtedy spokój zawita. Chociaż spokój i miłość bliźniego zniknęły, dlatego, iż niebo z oka stracono, to jednakże nie potrzeba oddawać się zwątpieniu. Dni spokoju znowu powrócą, gdy się przebudzi świadomość religijna ludów.

Ojciec św. kazał przed świętami Bożego Narodzenia rozdać pomiędzy ubogich w Rzymie ze swej szkatuły 16.000 lirów i to 13.000 lirów pomiędzy ubogie rodziny, a 3.000 pomiędzy ubogich i potrzebujących księży.

Ojciec św. pracuje nad encykliką o śpiewie kościelnym. W sprawie tej kazał Ojciec św. wszystkim biskupom wypowiedzieć swe zdanie, aby potem zawyrokować ostatecznie. Ojciec św. pragnie, aby śpiew w kościele był poważnym, aby księża nie pozwalali na śpiewy takie, które są zbyt światowe. Wszędzie ma być śpiew taki, jaki uświęcił obyczaj starodawny. Nowości nie mają być zaprowadzane.

Komitet wykonawczy dla urządzenia uroczystego obchodu jubileuszu kardynalskiego Ojca św. udał się ostatniego wtorku do Ojca św. pod przewodnictwem swego honorowego prezesa, X. kardynała Parokki, i złożył mu swe życzenia z powodu 40 letniej rocznicy kardynalstwa i licznie przesłane podarki. Ojciec św. wyraził komitetowi swe zadowolenie i podziękowanie za gorliwą pracę około urządzenia uroczystości.

— **Węgry.** Komisya wydziału sprawiedliwości sejmu węgierskiego zatwierdziła jednogłośnie projekt rządowy o ślubach cywilnych. Nawet tacy członkowie wydziału, którzy należą do opozycyi, oświadczyli się za projektem rządowym, twierdząc, że sprawa ślubów cywilnych jest za ważną, aby się miała rozbić o zapatrywania i stosunki wzajemne poszczególnych stronnictw. Czy uwzględnienie religijnych przekonań nie jest jeszcze ważniejszą sprawą? A jednak o to się *masońscy* posłowie węgierscy nie pytają.

— **Bułgarya.** Biskup rzymsko katolicki Hipolit, zamieszkały w Ruszczuku, znalazł w podróży przed kilku dniami śmierć w niewytłómaczony sposób. Z jednej strony słychać, że go chłopi bułgarscy mieli napaść i zamordować, inni znowu donoszą, że na widok napastników paraliż go ruszył. Zmarły Biskup był jednym z najgorliwszych, jakich Kościół katolicki na wschodzie posiada.

— **Z Warszawy** donoszą, że warszawskie wojskowe magazyny prowiantowe — 4 wielkie gmachy, zapełnione zbożem, słomą i sianem — spaliły się doszczętnie w nocy z 21 na 22 grudnia z. r. Szkody są olbrzymie. Przypuszczają, że pożar podłożono z zemsty, Sprawcy dotąd nie zdołano wykryć.

— **Belgia.** I tu rewolucyniści nie śpią! W sobotę podczas przedstawienia w teatrze zaczęli z galeryi zrzucać na publiczność — tym razem nie bomby, lecz broszury rewolucyjne i poprzestali przeszkadzać w przedstawieniu aż ich policya wyprowadziła

— **Anglia.** W Londynie miało się odbyć w niedzielę wielkie zebranie rewolucyonistów na jednym z placów. Skutkiem zamachu dynamitowego w francuskiej izbie poselskiej, policya poczyniła wszelkie kroki, aby zapobiedz możliwym rozruchom. Na wskazanym placu zebrał się istotnie wielki tłum ludzi, ale ten szydził i wyśmiewał się z przywódcy rewolucyonistów, kiedy tenże chciał przemówić do zgromadzonych tak, że się w końcu musiał ratować ucieczką. Setki ludzi ścigały go tak zawzięcie, iż policya zaledwie zdołała go obronić. Zresztą nie zaszedł żaden wypadek nieszczęścia.

— **Ameryka** środkowa i południowa widocznie jest skazaną na wieczne niepokoje i rewolucye. Teraz donoszą znowu, że między państwami Nikaragua a Honduras przyszło do nieporozumienia i że lada chwila wybuchnie wojna między niemi. Co było powodem zatargu, nie wiadomo, to tylko pewne, że w obu państwach wciąż wre, a nawet krwawe starcia poszczególnych stronnictw zachodzą często gęsto. Kiedy się to skończy wreszcie, kiedy się ludzie ustatkują i nabiorą rozumu?

Odpowiedzi od Redakcyi.

PP. J. R. w Ł., J. S w Cz., J. Cz. w B., M D. w R., K. Z. w Prz., W. Sz. w M., M. P. w Krz., B. K. w Z. stokrotne Bóg zapłać za opłatek i życzenia. Nie mogliście, drodzy Bracia, sprawić *Krakusowi* większej radości nad tę. Więc jeszcze raz *Bóg zapłać!*

P. J. K. w Ustr. Serdeczne pozdrowienia i podziękowania za list. *Administracya* resztę załatwi. *Krakus* wie, że tam *usłużników musońskich* huk, ale chwała Bogu, że się im tak dzielnie opieracie. Zaskarbicie sobie za to wielkie łaski u Boga i wdzięczność serdeczną u wszystkich ludzi dobrej woli.

P. W. K. w M. Łzy radości stanęły *Krakusowi* w oczach, kiedy odczytał list i wiersze pełne miłości Boga i ludzi. Łaska Boża niechaj będzie nadal z kochanym Bratem i nami!

Redakcyi Polskiego Ludu w Krakowie. Twierdzenie Redakcyi *Polskiego Ludu*, jakobym kiedykolwiek lub gdziekolwiek, a nie dopieroż w *Krakusie*, zaliczył p. Wójcika (włościanina) do składu Redakcyi *Polskiego Ludu*, jest brzydkiem krętactwem i bałamuceniem ludu.

Co do p. *Danielaka* to twierdziłem i twierdzę ponownie, że otoczenie redakcyjne *Polskiego Ludu* ostatni wiec niby chłopski w Krakowie we wszystkich szczegółach przygotowało i przez niego na nim sekretarzowało.

Wiedzieć, że dowody na to mam w ręku, a zarzucać mi jeszcze *nieprawdę*, to śmiałość, której po imieniu nazwać nie chcę, ale wzywam Redakcyę *Polskiego Ludu* do cofnięcia w najbliższym numerze *Polskiego Ludu*, **w formie przezemnie podyktowanej,** wszystkich obelg, przeciwko mnie zwróconych, gdyż inaczej będę zmuszony do wyjaśnień, których za wszelką cenę uniknąć chciałem, a których przecież, salwując czyjś honor, kosztem swojego honoru i przykrości doznanych od innych członków redakcyi *Krakusa* unikać dalej nie mogę. *Sz. Matusiak.*

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 2 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 60 ct. do 8[illegible] złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 80 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
7	*Nied. 1 po 3 Kr.* Juliana i Luc. m. 🌑	7	37	3	54
8	Pon. Seweryna i Maksyma bisk.	7	37	3	55
9	Wt. Marcyanny panny męcz.	7	36	3	56
10	Śr. Wilhelma b. i Jana Dobr.	7	36	3	57
11	Cz. Higiniusza b. i Leoncyusza.	7	35	3	58
12	Piat. Honoraty p. i Arkadyusza.	7	34	4	—
13	Sob. Hilarego b. i Gotfryda.	7	33	4	2

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.